

## W krainie ludożerców

Wiosną 2009 r. wyruszyłem do tajemniczej Papui. Od kiedy podróżuję do Indonezji, za każdym razem myślami wracałem do młodzieńczej lektury *Tomka wśród łowców głów* (Szkłarski). Po kilkudziesięciu godzinach lotu, koczowaniu w Jakarcie na lotnisku, obleśnawym noclegu w stolicy Papui, wyczekiwaniu na pozwolenie na wycieczkę w głąb wyspy, wylądowałem maleńką awionetką w samym sercu wielkiej wyspy.

### Bosonodzy towarzysze

Zakupiłem na targu dwanaście ananasów, ryż, warzywa, sól, uzupełniłem zapas wody oraz wynająłem przewodnika, który w co drugim zdaniu upewniał się, czy aby na pewno na koniec włości dostanie obiecane sto dolarów. Wieczorem przyprowadził do obskurnej kwatery, w której się zatrzymałem, dwóch najaranych bosonogich półnagich jegomościów. Zastanawiam się czym byli naćpani, skoro obowiązuje tu totalna prohibicja, zakaz sprzedaży alkoholu. Sam (tak nazywał się mój przewodnik) powiedział, że jeden z nich (ten z czupryną, prawie nagi, z łapami, które poza maczetą, żadnego sztucca nigdy nie dzierżyły) ma być moim kucharzem, a ten drugi (też bosonogi, nieprzytomny z naćpania) ma nieść mój bagaż.

Ponieważ byłem już po pierwszej wędrówce po okolicy, fizjonomia moich towarzyszy zdawała się nie odbiegać od papuaskiego standardu. Obuty wszak tylko ja po wsi chodziłem. Piekielne słońce przymulało tu każdego. Potargowaliśmy się i umówiliśmy się na szóstą rano. Wieczorem za radą mojego przewodnika, który nie przestawał dopytywać się o swoje sto dolarów, kupiłem kilka paczek papierosów. Cztery z nich miały być dla kucharza i tragarza, reszta dla szefów mijanych wiossek.

O poranku wstałem, spakowałem się i przywitałem moich bosonogich towarzyszy. Na dzień dobry wręczyłem im po dwie paczki papierosów. Następnie zaczęliśmy pakować jedzenie na kilkudniowy trekking. Za chwilę dwa tobołki

były gotowe. Przewodnik polecił bosonogim wrzucenie ich na plecy. Gdy podnieśli kilkukilogramowe (naprawdę lekkie) tobołki, zrobili smutne miny i zaczęli między sobą rozmawiać w nieznanym mi języku i w nieznanym przewodnikowi narzeczu. Po chwili wykorzystali chwilę nieuwagi spowodowaną moim rozliczaniem się za nocleg i ... czmychnęli. Oczywiście zabrali ze sobą fajki, które im dałem.

Uzgodniliśmy, że albo po drodze znajdziemy tragarza, albo sami będziemy taszczyć nasz dobytek. Kucharzować mieliśmy sami. Po drodze sam napatoczył się uprzejmy młody chłopak, który korzystając z dni wolnych od szkoły chciał trochę zarobić.

## Egzotyka do potęgi

Ruszyliśmy przez głębokie doliny, strome pagórki. Szliśmy przez las, mijaliśmy poletka uprawiane przez Papuasów, przechodziliśmy przez maleńkie wioseczki.

Zadziwiające jest to, jak tu ludzie żyją. Poletka uprawiane są przy pomocy kija, który służy do spulchniania ziemi. Bardziej cywilizowane wioski zamieszki-



Poletka uprawiane są przy pomocy kija, który służy do spulchniania ziemi

wane są przez ludzi, którzy te same czynności wykonują przy pomocy kawałka pręta. Ludzie pracują na kolanach, w kuckach. Całe dni, od rana do wieczora spędzają na stromych poletkach.

Wieczorem udają się do swych okrągłych szałasów uplecionych z pnączy, wystanych sianem.

Jest swojsko, ciemno, pełno pełzających robaczków, szcurek, myszy. Na środku szałasów wykopany jest dołek, w którym pali się małe ognisko. W szałasie położonym w górach, jest dzięki temu bardzo ciepło. Dym ucieka przez dziurę, która służy za wejście, przez nieszczelny dach. Taka fajna wędzarnia. Trzeba siedzieć nisko, by nie zakrztusić się.



Papuas żyje w okrągłym szałasie, uplecionym z pnączy, wystanym sianem

Na zewnątrz urokliwa sceneria: cisza, spokój, powalająca na kolana zieleń.

Idąc przez dzień mijamy wioski, w których kilka tylko kobiet opiekuje się zgrają dzieciaków. Reszta pracuje w polu. Jedyne mężczyzna, obecny w ciągu dnia we wsi, to jej szef. Zawsze wychodzi nam naprzeciw. Całkiem nagi. Tylko koteka zatknięta jest na fiutku. Wita się, przemawia, pyta, gdzie zmierzamy, skąd przybywamy.

Na środku wioski wielka dziura, w której złożone są na przemian wielkie okrągłe kamienie i drzewo. Przez wiele godzin szczapy drzewa tłą się, rozgrzewając kamienie do białości. W tym samym czasie szykowane są warzywa (głównie słodkie ziemniaki) oraz mięso (głównie świnki lub upolowana dziczyzna). Gdy kamienie są już dostatecznie gorące, przenoszone są do małych dołków wyłożonych zieleniną. Na kamieniach układane jest mięso, warzywa, a następnie wszystko przykrywane jest warstwą traw i ziemią. Po kilku godzinach rozpoczyna się uczta. Każda wioska otoczona jest cokołem z kawałków drzewa, pnączy. Zamiast bramy wyciosana w schodki belka, dzięki której można pokonać płotek.



Każda wioska otoczona jest cokołem z kawałków drzewa, pnączy. Zamiast bramy wyciosana w schodki belka, dzięki której można pokonać płotek

## Noc w łóżku Papuasa

Późnym popołudniem doczłapaliśmy się do maleńkiej wioseczki położonej gdzieś wysoko w górach. Wokoło przepastne doliny, strome szczyty, pokryte dżunglą i maleńkimi poletkami. Gdy pojawiliśmy się w centrum wioseczki złożonej z kilku domostw, natychmiast otoczyły nas wszystkie kobiety i dzieciaki mieszkające tutaj. Pojawił się też szef wioski. Starszy bosonogi jegomość z *kokteką* na futku.





Usiedliśmy na trawie i wdaliśmy się w pogawędkę: skąd, dokąd, jak, dlaczego

Dostałem wyrko Papuasa: kilka desek zbitych w niby prycz, niby postanie, nie wiadomo co. Papuas śpi albo na dechach albo na ziemi pokrytej sianem. Wszystko by było w porządku. Wszak mam dobry, cienki, bo cienki, ale ciepły śpiwór: Ale Papuas mierzy, tak jak nasz prezydent, max 150 cm wzrostu! I takiej wielkości jest postanie, z którego przez całą noc wystawały mi nogi. Próbowałem spać w przykurczu. Na boku. Na wznak. Dynamicznie. Wyspałem się jednak. Pod wpływem zmęczenia potęgowanego licznymi wrażeniami mijającego dnia.

## Mój nowy zawód: Pilot!

Pierwszego dnia poszliśmy z przewodnikiem pogadać z Holendrem, który w Papui mieszka już czterdzieści lat i pracuje jako pilot małych awionetek. Przy okazji pogawędki o samolotach, lataniu małymi samolotami nad wysokimi górami, lądowaniu w środku dżungli, pochwaliłem się, że niedawno zacząłem

latać małą czteroosobową Cessną. Dla mojego towarzysza wystarczyło to, by przypiąć mi metkę pilota. W pozwoleniu na poruszenie się po Papui wydanym przez komisariat policji pisze jak byk: „Tomasz Major, pilot.” Gdy pierwszego dnia zapomniałem zabrać ze sobą tegoż pozwolenia i po kilku godzinach wędrówki, patrol wojska chciał nas zawrócić, wystarczyło, że Sam powiedział, że jestem pilotem i już gadka była inna. Pilot to ktoś lepszy. To w Papui, gdzie tygodniami grzęźnie się w dżungli, by dotrzeć do jakiegokolwiek miasteczka, zawód najbardziej pożądanym. Każdy składa przez parę lat gotówkę, by móc przenieść się na drugi koniec wyspy. Lekarz? – Przecież w lesie mieszka uzdrowiciel. Prawnik? – W Papui zawód nieznanym. Pracownik administracji? – Zawód wyłącznie dla lojalnych wobec rządu przybyszów z Jawy. Pilot! – Oto marzenie każdego Papuasa. Zawsze potrzebny. Zawsze elegancki. Zawsze ... ubrany!

## Niepodległość!?

Żyjemy w okresie coraz bardziej niespokojnym. W Tajlandii zamieszki. W Nepalu Maoiści doszli do władzy. Na Bliskim Wschodzie Izrael szykuje się do ataku na Iran. Regularne bombardowania w Bejrucie, bomby-pułapki w Strefie Gazy. W Sudanie przywrócono Szariat. Coraz więcej krajów pogrąży się w chaosie. Także i Papuasi od kilku lat domagają się drogą zbrojną niepodległości. Napadają na oddziały wojska i policji, uprowadzają turystów. Faktem jest wszak, że w latach sześćdziesiątych rząd Indonezji de facto upozorował jednogłośnie przystąpienie Papui do macierzy. Faktem niezaprzeczalnym i widocznym gołym okiem jest też wydawanie licencji na grabienie kraju przez amerykańskie kompanie wydobywcze, bez jakiegokolwiek konsultacji z miejscową społecznością oraz bez przekazania owej społeczności jakiegokolwiek maleńkiego choćby ekwiwalentu z tytułu wydobycia ropy, złota, miedzi i innych naprawdę cennych surowców. No i Papuasi chcą niepodległości. Z jednej strony należy ich w tym dążeniu wspierać. My korzystamy z dobrodziejstw wolności, kapitalizmu. Bogacimy się. Żyje nam się naprawdę dobrze i dostatnio. Z drugiej jednak strony niepodległość Timoru Wschodniego, kapitalizm w Ameryce Południowej szerokim grupom społecznym, odważę się powiedzieć: ogromnej części społeczeństwa, nie przyniosły żadnych wymiernych korzyści. Ludziom żyje się biednie jak kiedyś. Wolny rynek jawi się jako widoczne, ale niedostępne dobro. Kraj pogrąży się w chaosie. Papuasi, z którymi rozmawiam, powołują się na niedawne wybitcie się na niepodległość – kosztem Indonezji - Timoru Wschodniego. Nieboraki nie wiedzą jednak, że położony nieopodal indonezyjski region Nusa Tenggara jest oazą spokoju, podczas gdy Timor Wschodni

to kraina, gdzie zanika państwowość. Nie udało się zrealizować marzenia kilku Australijczyków, którzy sfinansowali ruch niepodległościowy, by stworzyć tam prywatne ekskluzywne wczasowisko. Strach tam jechać. Papuasi chwalą się, że Obama „klepnął” ich niepodległość. Mam wrażenie, że największym beneficjentem ruchu niepodległościowego będą amerykańskie kompanie wydobywcze, dla których mały, zacofany i biedny młody kraj będzie łatwiejszym partnerem do negocjacji, aniżeli potężna Indonezja. Papuasowi niepodległość, nowy ustrój nie przyniesie nic. Taki jest porządek tego świata.

Także i u nas, w Europie i w Ameryce Północnej minęły czasy, gdy dążyło się do wyprowadzenia biednych z ubóstwa. Gdy za wszelką cenę budowano silną klasę średnią. Społeczeństwa się polaryzują. Na koniec pozostanie tylko rozróżnienie na biednych (bardzo biednych i mniej biednych) i bogatych. Nic nie będzie pośrodku.

Ciekawy obrazek cywilizacyjny odnotowałem zaraz po przylocie do stolicy Papui. Po załatwieniu formalności związanych z moim przemieszczaniem się po tej krainie udałem się wynajętą łodzią na wycieczkę po jeziorze Sentani. Pełno tam było wysepek zamieszkałych przez rybaków. Ich domostwa to chatynki sklecone dosłownie z wszystkiego. Przy każdym domku łódź, na drewnianych podestach wegetują świnki. Wilgotno, brudno, prosto. Każdy szałas ozdobiony jest jednak wielką anteną satelitarną, która umożliwia odbieranie telewizji raz dziennie przez dwie godziny, gdy sołtys włączy generator. Patrząc z daleka na jezioro w oczy rzucają się właśnie te monstrualnych rozmiarów anteny. A w telewizji indonezyjskiej nachalna, niczym nieokiełznana reklama szamponów, telefonów komórkowych, słodyczy i innych nikomu, a już na pewno Papuasowi, niepotrzebnych kolorowych rzeczy.

## Zawodowcy

Planując wypad do Papui przeczytałem kilka artykułów – reportaży z wypraw z polskiej prasy podróżniczej. Przesadna dzikość krzycząca z prezentowanych w nich zdjęć kazała mi, jeszcze przed wyruszeniem do Azji, być czujnym. No i nie zawiodłem się: Zdjęcia prezentowane na łamach polskich gazet podróżniczych są ustawiane w okolicach Wamenu. Ludzie na nich uwidocznieni dają się fotografować za pieniądze każdemu przybyszowi. W domkach fotografowanych nikt nie mieszka, a wioski zostały postawione na potrzeby turystów. Jeżeli chcesz dotknąć Papui, wybierz się w góry. Znajdziesz tam autentyczną egzotykę.





Idąc przez las spotkałem drwala



Klucząc między wioskami spotkałem szefa jednej z nich z dwójką dzieci. Wracali z targu

Zobaczysz pierwotnych ludzi, którzy na naszych oczach przechodzą z epoki kamiennej wprost w dwudziesty pierwszy wiek.

## Ostatnie słowa, które dopisuję w Papui do gotowej już do druku książeczki

Zadałem sobie pytanie, czy warto tu było przybyć. Odpowiem tak: Biorąc pod uwagę przerażająco długą i wyczerpującą podróż oraz dziesiątki urokliwych i dzikich miejsc, które już mi było dane oglądać, po raz drugi nie wybrałbym się tutaj. Z drugiej strony fajnie jest zobaczyć na własne oczy, jak ludzie przeskakują w kilka lat wiele epok. W tej książce opisywałem już niedosyt, związany z tym, że zobaczyło się już, odkryło, ujrzało wiele „naj”.

Ostatnie wyprawy nakazują mi znaleźć nową jakość podróżowania, może nawet nową jakość życia. Coraz częściej mam wrażenie, że już wszystko zobaczyłem, że nic mnie już nie zaskoczy.

Z jednej strony mam na mojej liście jeszcze wyprawy moim wehikułem na Kaukaz, nad Bajkał i do Mongolii, na Bliski Wschód do Syrii i Jordanii, do dalekiej Turcji, do Uzbekistanu i Turkmenistanu oraz Kazachstanu, na Krym, do Grecji, Islandii i północnej Finlandii, do Maroka w Góry Atlas, do południowych Indii oraz w indyjskie Himalaje. Mam na liście, wydawać by się mogło, obowiązkowe wypadki na Filipiny w Wielkanoc, mułem lub osłem po Patagonii, do Etiopii, egipskich piramid, do klasztoru w Butanie, w dolinki Myanmaru, do Majów i Azteków w Meksyku i Ameryce Środkowej, do Ekwadoru i na Galapagos, w chilijskie i boliwijskie Andy, na Madagaskar i na Komory, do południowoafrykańskich zwierzaków w Namibii, Botswanie, RPA i Zimbabwie, na Alaskę śladami niedźwiedzi oraz na dzikie pojezierza Kanady. Pozostały mi też trudniejsze wypadki do Iranu, zachodniej Afryki francuskiej, do Kongo w poszukiwaniu Bonobo, pod żaglami na Antarktydę oraz do Karakorum. W sumie naliczyłem ponad trzydzieści kilkutygodniowych wypadów. Do zrobienia w niecałe 10 lat.

Czy jednak z drugiej strony odnajdę jeszcze gdzieś większą frajdę w górach niż Ausangate w Peru i Ruwenzori na pograniczu Ugandy i Konga? Czy odkryję bardziej tajemniczą dżunglę od Amazonii i Borneo? Czy powali mnie na kolana coś bardziej od Angkoru? Czy coś wycisnie na mnie tży wzruszenia bardziej niż goryle podrostki na pograniczu Rwandy i Konga? - Może wędrówka po Bieszczadach? Może Bory Tucholskie? Może Koloseum w Rzymie? Może spotkanie z łośkiem nad Biebrzą?